



ADAM MAZEK

Dzienniki

08.2019 - cz. II



PÓLBÓG

PÓLBÓG

Czasami zastanawiam się, jakby to było, gdyby wiedza zebrana od wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek żyli, skupiła się w jednym człowieku. Niewątpliwie nazwalibyśmy takiego wybrańca „Pólbogiem” (post: „Demigod”). Do napisania tego tekstu zainspirowała mnie książka Alexandra Rooba (wyd. Taschen), pt. „The Hermetic Museum, Alchemy & Mysticism”. Według tej książki wspólnota derwiszów o nazwie „Naqshbandi” w Uzbekistanie jest określana mianem kontynuatorów tradycji „Czystych Braci z Basry” („Pure Brothers of Basra”). Wspomniane tajne stowarzyszenie powstało ok. 950 r. n.e. Rozwinęli oni uniwersalny system, w którym wiedza i tradycje greckie, hebrajskie, perskie, chińskie i indyjskie łączyły się pod ogólnym hasłem pseudopitagorejskiego mistycyzmu liczbowego. Przykładowo nauczali, że wszelkie światy, wymiary oraz zjawiska naturalne są strukturalnie oparte na liczbie dziewięć. Faktem jest, że ich pisma encyklopedyczne, które (według E.O. von Lippmanna, „Enstehung und Ausbreitung der Alchemie”, 1919-1954) należą do najważniejszych dzieł w historii chemii, dotarły do nas z wczesnego okresu arabskiego. Arabowie przetransferowali ich wiedzę (ok. 1000 r.n.e.) do Hiszpanii. Dlaczego piszę o tych wszystkich rzeczach? Piszę o tym, ponieważ wspólnota derwiszów Naqshbandi, która zdobyła tajemną wiedzę od pięciu najbardziej rozwiniętych starożytnych cywilizacji, z niemal każdego zakątka kontynentu euroazjatyckiego, nie była i nie jest cywilizacją rządzącą światem. Ta wiedza nie uczyniła z nich pólbogów. Nie wystrzeliliwują oni rakiet w kosmos. Mądrość ze wszystkich sfer i ze wszystkich stron świata nie uczyniła z nich nadludzi. Podejrzewam, że większość moich czytelników nie słyszała o wspólnocie „Naqshbandi”. Wierzę, że gdyby ludzie wszystkich epok skupili swoją mądrość w jednym człowieku, stałby się on pólbogiem. Byłby on jednak pólbogiem tylko dla ludzi. Dla całego Wszechświata tytułowy „Pólbóg” byłby tylko chmurą kosmicznego pyłu – jak każde z nas. Ludzie mają ograniczone możliwości rozumienia otaczających ich procesów. Nikt z nas nigdy nie stanie się „Pólbogiem”, co nie oznacza, że nie powinniśmy do tego dążyć, ale nie za wszelką cenę, nie po trupach, tylko w zgodzie z samym sobą, ze swoją intuicją oraz szeroko rozumianą naturą.

- Okładka oraz str. 4: post "One of the worst nightmares."



JEDEN Z NAJGORSZYCH KOSZMARÓW

Ostatnio podczas oglądania filmu Ireneusza Dobrowolskiego pt. „Walka: Życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego”, uświadomiłem sobie, jaki może być jeden z najgorszych koszmarów w życiu artysty (post: „One of the worst nightmares”). Przypadek polskiego artysty dobrze to obrazuje. Był on rzeźbiarzem i malarzem. Dzięki staraniom Leonardo Di Caprio, Netflix w 2018 r. opublikował film o życiu polskiego geniusza. Jednym z najgorszych koszmarów, o jakich chcę dziś napisać, był fakt, iż na początku Drugiej Wojny Światowej wszystkie dzieła Szukalskiego zostały zniszczone. Nazistowskie Niemcy zaczęły bombardować stolicę Polski, w której Szukalski mieszkał wraz z żoną. Niestety, ale w historii Polski było wiele podobnych destrukcyjnych przypadków.

Sam Szukalski został ranny w czasie bombardowania. Jego pracownia artystyczna została zniszczona. Obrazy i rzeźby artysty przepadły na zawsze. Uważam, że jest to jedna z najgorszych rzeczy, jakie mogą się wydarzyć w życiu artystów. Faktem jest, że wszystkie swoje zdjęcia przechowuję na zewnętrznym dysku. Prawda jest taka, że mój dysk może zostać przypadkowo zniszczony. Mam nadzieję, że coś takiego nigdy nie wydarzy się w moim życiu, ale szczerze mówiąc, trochę się tego boję. Mam nadzieję, przede wszystkim, że już nikt nigdy nie będzie bombardować Warszawy. Mam nadzieję, że w moim domu nigdy nie wybuchnie pożar. Wierzę, że moje zdjęcia są bezpieczne, jednak zawsze istnieje jakieś prawdopodobieństwo, że wydarzy się jakaś katastrofa tak jak w przypadku Szukalskiego. Życzę sobie i Tobie, mój Drogi Przyjacielu, żeby nikt nigdy nie zrzucił bomb na nasze domy.

JEDEN Z NAJGORSZYCH KOSZMARÓW





SYMBOLE WARSZAWY

SYMBOLE WARSZAWY

Wspominałem już o tym, ale będę pisać o tym jeszcze wiele razy. Lubię głośno marzyć. W poście zatytułowanym „Warsaw's symbols” podkreśliłem, że jednym z moich marzeń jest, to aby moja twórcza działalność została jednym z symboli Warszawy. Czy jest to główny cel mojej działalności artystycznej? Nie. Moim celem jest inspirowanie innych ludzi oraz zabawa w trakcie procesu tworzenia. Jednak mam również nadzieję, że dzięki wszystkim swoim twórczym działaniom zostaną zapamiętany przez potomnych. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że „konkurencję” mam kosmiczną. Pierwszym, bezdyskusyjnym symbolem Warszawy jest muzyka Fryderyka Chopina. Nie chcę konkurować ze słynnym polskim kompozytorem. Uważam jednak, że tak niezwykle miasto może mieć kilka ikon kultury. Nie mam wątpliwości, że zawsze może się znaleźć miejsce na piedestale dla nowego artysty. Tak jak Federico Fellini może być uważany za symbol Rzymu, czy też James Joyce ikoną Dublina, a Franz Kafka symbolem Pragi, tak ja, Adam Mazek, chcę być utożsamiany ze stolicą Polski. Chcę, żeby moje nazwisko było synonimem Warszawy.

Czyś Ty oszalał?

Niewątpliwie mógłbyś mnie zapytać, mój Drogi Przyjacielu. Nie jest to wykluczone. Niemniej, marzę o tym, żeby zostać jednym z najbardziej płodnych fotografów artystycznych na świecie. Chcę, aby moja twórcza płodność stała się moim głównym atutem. Warszawa jest moim głównym miejscem działania. Chcę uwiecznić to miasto w taki sam sposób, jak Eugene Atget uwiecznił Paryż. Chcę fotografować Warszawę praktycznie codziennie, aż do końca moich dni. Czy to moja obsesja? Tak, nie mam co do tego wątpliwości. Prawda jest taka, że na dziś nie mam potomstwa. Dlatego też mam możliwość poświęcania swojej energii fotografii — mojej największej pasji. Chcę się skupić na tym, aby stać się jednym z najbardziej płodnych fotografów na świecie. Nie mam więc nic przeciwko temu, by stać się kolejnym symbolem Warszawy. Czy liczę na to, że zaczną mi stawiać pomniki? Nie. Mam nadzieję, że zwykli ludzie z całego świata, gdy usłyszą słowo „Warszawa”, automatycznie będą widzieli w swojej wyobraźni zdjęcia mojego autorstwa. Chcę, żeby moje zdjęcia stały się częścią symboliki Warszawy. Jednak o żadnych pomnikach nie marzę. Nie są i nie będą mi do niczego potrzebne. Nie pytam, co Warszawa może zrobić dla mnie. Ja ciągle pytam siebie, co ja mogę zrobić dla stolicy Polski.



**CZAS
LETNI**

CZAS LETNI

Był 15 marca 2019 roku. Nie wiedziałem, co chcę napisać. Postanowiłem więc napisać o czasie letnim (post: „Daylight Saving Time”). We wcześniejszych dniach nie miałem zbytu wielu okazji, żeby poczuć na swojej twarzy światło słoneczne. Zima oraz jesień to czas, kiedy po pracy w biurze nie wychodzę na zewnątrz, aby robić zdjęcia. Dzień trwa po prostu zbyt krótko. Faktem jest, że chcę po prostu przyjść do biura, wykonać swoją pracę, a następnie wyjść na zewnątrz, poczuć światło dzienne chodząc i robiąc zdjęcia. Wcześniej, tj. przez siedem lat w trakcie swojej dziesięcioletniej kariery zawodowej, po pracy biurowej bardzo często chodziłem pływać na basen. Pływanie pozwalało odpocząć mojemu umysłowi, jednocześnie dając mocno w kość mojemu ciału. Teraz mam nową pasję. Jest nią regularne wędrowanie ulicami Warszawy i robienie zdjęć przyziemnemu otoczeniu. Lubię fotografować w ciągu dnia. Nie planuję bawić się w fotografię nocną. Kocham marzec nie tylko dlatego, że w tym miesiącu mam urodziny. Kocham marzec, ponieważ jest to miesiąc, w którym zaczyna się czas letni i dni stają się dłuższe. Uwielbiam, kiedy wiosna pojawia się w naszych domach oraz w naszych duszach. Jest to czas, kiedy drzewa i kwiaty kwitną. Szara zwykła polska rzeczywistość przeistacza się na naszych oczach w niezwykle świat pełen kolorów. Czas letni ma jednak jedną wadę. Wolę fotografować, gdy na ulicach jest mało ludzi. A wiosna i lato to czas, kiedy ludzie masowo wychodzą z domu i spędzają wolny czas na zewnątrz. W związku z tym wiosną i latem mam o wiele więcej obserwatorów mojej działalności. Staram się wtedy być jak woda. Nawet jeśli wiem, że ktoś mnie obserwuje, nie przejmuję się tym w ogóle i dalej robię zdjęcia.



**CZAS
LETNI**



**KOLEJNA KORZYŚĆ
PŁYNĄCA Z
TWORZENIA**

KOLEJNA KORZYŚĆ PŁYNĄCA Z TWORZENIA

W następnym tekście napisałem o kolejnej korzyści płynącej z szeroko pojętego tworzenia (post: „Another advantage of creating”). Wierzę, że każdy z nas może opisać swoje życie i doświadczenia poprzez sztukę, kreację. Trzeba pomyśleć, zaczerpnąć inspiracji, natchnąć się, czy też zastanowić, w jakich ramach artystycznych mógłbyś się realizować, mój Drogi Przyjacielu. Jeśli chcesz zacząć opowiadać swoją własną historię, musisz przeanalizować, w jakiej formie (pisemnej, wizualnej, dźwiękowej, rzeźbiarskiej itd.) chcesz ją przekazać innym. Uważam, że historia każdego człowieka zasługuje na to, by ją opisać. Niemniej, dla 99% z nas, jeśli nie zrobimy tego sami, jeśli nie weźmiemy sprawy w swoje ręce, to nikt inny za nas tego nie robi. Ja opowiadam swoją historię za pomocą fotografii oraz tekstów, które czytasz na tym blogu. Faktem jest, że tylko znane osoby (np. Andy Warhol czy Salvador Dali) mogły być pewne, że inni ludzie opowiedzą ich historie. Oczywiście, oni również decydowali się opowiadać swoje historie własnymi dziełami i słowami. Dziś chcę podkreślić, mój Drogi Przyjacielu, że życie każdego z nas jest warte tego, by jego historia została zachowana dla przyszłych pokoleń. Powinniśmy mieć jednak świadomość, że jeśli sami nie zaczniemy opisywać swojej historii, to prawdopodobnie nikt nigdy nie zrobi tego za nas. Zachęcam Cię, abyś i Ty wziął tę sprawę w swoje ręce. Po prostu zacznij opisywać swoje życie. Uwierz mi, że tylko od nas zależy, czy nasza historia zostanie kiedyś, gdzieś przeczytana czy też usłyszana. Dlatego nie ma lepszego momentu, by zacząć tworzyć, niż dziś. Rób zdjęcia, pisz, maluj, rysuj, tańcz, rzeźb, śpiewaj. Tylko od nas samych zależy, jaką drogę twórczości artystycznej wybierzemy.

Możesz iść swoją własną drogą.

Słowa słynnej piosenki zespołu Fleetwood Mac pt. „You Can Go Your Own Way” wciąż odbijają się echem w mojej głowie. Niewątpliwie będę słyszał te słowa do końca życia. Pamiętaj, że kolejną zaletą tworzenia jest to, że możesz zostać uwieczniony w pamięci potomnych.



**KOLEJNA KORZYŚĆ
PŁYNAĆCA Z
TWORZENIA**

TRAGEDIA MOJEJ ARTYSTYCZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Czasami mam wrażenie, że tragedia jest integralną cechą mojej kreatywnej działalności (post: „The tragedy of my artistic activity”). Dlaczego? Ponieważ nigdy nie dowiem się, jaki będzie wpływ moich prac na przyszłe pokolenia.

Czy nie osiągnąłeś już sukcesów w fotografii? Miałeś dwie wystawy fotograficzne. Sprzedałeś część swoich zdjęć. Ukończyłeś (z najwyższą oceną) szkołę fotograficzną niezwykle pracą dyplomową, w której uwieczniłeś swojego Brata. Wreszcie, prowadzisz własną stronę internetową, na której publikujesz wiele tekstów i zdjęć. Dzięki swojej pasji zyskałeś nowych przyjaciół. Czy nie możesz powiedzieć, że widzisz realny wpływ swojej twórczości na najbliższe otoczenie?

Niewątpliwie mógłbyś zapytać mnie, mój Drogi Przyjacielu. Odpowiedź nie jest prosta. W dużej mierze miałbyś rację. Wszystko to, co wymienileś, jest faktem. Wymienileś sukcesy, które już osiągnąłem. Jednak jest też druga strona medalu. Otóż tworzę sztukę w kategoriach tego, jak chciałbym być postrzegany przez ludzi, którzy będą żyli sto lat po mojej śmierci. Wspominałem już w poprzednich postach, że to czas jest najlepszym sędzią w kwestii tego, kto, jakim był artystą, człowiekiem. Dlaczego? Moim zdaniem najlepsi artyści to te osoby kreatywne, których prace podziwiają kolejne pokolenia. Przykłady takich geniuszy jest wiele. Wymieńmy choćby Leonardo da Vinci, Hieronima Boscha, Fryderyka Chopina, Fiodora Dostojewskiego, Salvadora Dali, Stanisława Lema czy też Davida Bowie. Twórczość wszystkich wymienionych ludzi była podziwiana za ich życia. Niewątpliwie przyszłe generacje również będą zachwycać się ich pracami. Ich przypadki na swój sposób również są tragiczne. Niestety, ale nie jest im dane zobaczyć wpływu swoich prac na ludzi, którzy żyją na przełomie drugiego oraz trzeciego dziesięciolecia XXI wieku. Tak właśnie postrzegam tragedię swoich kreatywnych poczynań: nigdy nie dowiem się, jak ludzie będą reagować na moją działalność sto lat po mojej śmierci – nie zobaczą wpływu moich dzieł na kulturę XXII wieku.



TRAGEDIA MOJEJ ARTYSTYCZNEJ DZIAŁALNOŚCI

KONSERWATORZY DZIEŁ SZTUKI

Ostatnio miałem kilka refleksji na temat konserwatorów dzieł sztuki (post: „Art restorers”). Pomyślałem, że ludzie ci muszą lubić swoją pracę. Zacząłem się również zastanawiać, w jaki sposób ich zawód rozwinie się w odległej przyszłości: przykładowo jak będą wyglądały prace niektórych z nich dwieście lat po mojej śmierci. Konserwatorzy, historycy sztuki oraz internetowi będą odtwarzać pierwotny wygląd mojego bloga, zdjęć na nim zamieszczonych oraz opublikowanych tekstów. Tak jak dzisiejsi konserwatorzy i historycy sztuki odkrywają na nowo np. starożytne ruiny, tak cyber-archeolodzy być może będą odtwarzać zamierzchłe strony internetowe artystów. W ten właśnie sposób połączone siły informatyków, konserwatorów dzieł sztuki i historyków odrestaurują moją stronę internetową. Jak już wspomniałem na początku tego wpisu, wierzę, że większość konserwatorów sztuki kocha swoją pracę. Myślę, że musi to być niezwykle doświadczenie, gdy przywraca się do życia zapomniane dzieła. Obserwowanie procesu renowacji, na przykład starożytnych ruin greckich lub rzymskich, musi być pasjonującą pracą.

• Post „Art Restorers”



KONSERWATORZY DZIEŁ SZTUKI

Zastanawiam się, czy przyszła praca części z nich będzie równie pasjonująca, jak ta, którą wykonują teraz. Chcę podkreślić, że jeśli przyszli konserwatorzy dzieł sztuki będą przywracać do życia m.in. strony internetowe artystów, to ich praca będzie o wiele bardziej związana z szeroko pojętymi umiejętnościami programistycznymi, niż z rzemiosłem ręcznym. Z pewnością będą musieli ściśle współpracować z programistami oraz informatykami. Dla mnie specyficznym konserwatorem sztuki był Piranesi. Słynny włoski architekt i ilustrator uwielbiał spacerować pośród ruin starożytnego Rzymu. Szkicował wtedy swoje wspaniałe rysunki. Odkrywał na nowo dzieła starożytności zarówno dla siebie, jak i dla całej ludzkości. Teraz możemy podziwiać jego prace, na przykład w książce wydawnictwa Taschen pt. „Piranesi”. Dla mnie był on swego rodzaju konserwatorem sztuki, który korzystał z dostępnych mu narzędzi, ciężkiej pracy oraz talentu. Sprawił, że stare ruiny znów zaczęły żyć. Życie to zostało uwiecznione w jego dziełach oraz utrwalone w wyobraźni odbiorców, bez względu na to, w jakich czasach przyszło im żyć.

- [Poniżej oraz str. 18 post "The Tragedy Of My Artistic Activity"](#)



- [Post "The Wall"](#)



KONIEC
